

Marco TRONCHETTI PROVERA

ETYCZNY KAPITALIZM

Nauczanie społeczne Kościoła i myśl liberalna w świetle encykliki *Sollicitudo rei socialis*

Kościół, łącząc swą misję z troską o rozwój ludów, także w swoim tonie otworzył debatę dotyczącą tej kwestii. Ważne jest, by ją kontynuował i ubogacał, właściwie przy tym akcentując swoją funkcję dotyczącą przywództwa moralnego, nie zaś politycznego. Aby jego dyskusja ze społeczeństwem, zwłaszcza z ludźmi odpowiedzialnymi za kierowanie gospodarką rynkową, była twórcza, konieczny jest także wysiłek refleksji ze strony myślicieli liberalnych.

Nauczanie społeczne Kościoła przebyło w minionym wieku kilka zasadniczych etapów, poczynając od encykliki *Rerum novarum* Leona XIII, przez *Populorum progressio* Pawła VI, aż do Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*, napisanej z okazji dwudziestolecia encykliki jego poprzednika, oraz *Centesimus annus*. To, że Kościół zechciał posłużyć się do głoszenia swojego nauczania społecznego formą tak uroczystą, jak encyklika papieska, stwarza trudność komentatorom tego nauczania, którzy uwzględniając jego przesłanie społeczne, nie mogą pomijać jego wymiaru teologicznego i moralnego. Teksty te bowiem, chociaż adresowane są przede wszystkim do wierzących, aby ukierunkować ich konkretne postępowanie w społeczeństwie, mają jednak zasięg o wiele szerszy i skierowane są również do wszystkich ludzi odpowiedzialnych za politykę i gospodarkę. Z tego punktu widzenia w encyklice *Sollicitudo rei socialis* dostrzegamy istotną zmianę w podejściu do problemów społecznych świata: w centrum analizy nie znajduje się bowiem zagadnienie relacji między bogactwem a ubóstwem, ale kwestia rozwoju, jego braku i nierównomierności oraz wynikających stąd implikacji moralnych.

Ewolucja nauczania społecznego Kościoła jest bardzo ważna, ponieważ ludzie, których życie upływało na wytwarzaniu czy akumulacji dóbr materialnych, przez długi czas (bez względu na przekonania religijne) napotykali trudność dotyczącą pogodzenia swojego sumienia z nauczaniem moralnym Kościoła. To prawda, że przypowieść o talentach jeszcze dziś można uznać za podręcznik dla nowoczesnego bankiera, ale też prawdą jest, że wychowując młodzież, tradycyjnie podkreślano, że istnieje niewielka możliwość, aby człowiek bogaty (dzisiaj łatwiej byłoby powiedzieć – kapitalista) wszedł do raju. Poglądowi temu przeciwstawiano myśl pochodzenia kalwińskiego, według której bogactwo może być uważane za oznakę łaski. Na szczęście współczesna debata wolna jest od takich polemik, ale musimy być świadomi, jakie pozostałości

zalegają jeszcze w naszej indywidualnej i zbiorowej pamięci. Pozostałości te odzwierciedlają takie ujęcie porządku społecznego, w jakim bogactwo (wyjąwszy zamożność kupców) jest pojęciem statycznym, a problem społeczny z nim związany dotyczy nie tyle sposobów jego akumulacji, ile użytku, jaki się z niego czyni.

Autor encykliki, rozwijając zawarte w niej analizy, pragnie w sposób jednoznaczny przeciwstawić się tak liberalnemu kapitalizmowi, jak i marksistowskiemu kolektywizmowi. W międzyczasie (encyklika pochodzi z roku 1987) w sposób gwałtowny upadł komunizm. Jej dzisiejszy czytelnik znajduje się zatem w sytuacji, w której trzeba się liczyć z problemami związanymi z funkcjonowaniem systemu, który odniósł zwycięstwo. Dokonana w tekście papieskim krytyka systemu gospodarczego i społecznego, w jakim żyjemy, jest na pierwszy rzut oka bezwzględna i można odnieść wrażenie, że przedmiotem analizy jest ślepy mechanizm, w którym potrzeba akumulacji kapitału czy logika zysku przeważa nad potrzebą godności i wolności osoby ludzkiej.

Nowoczesna myśl ekonomiczna, na której opiera się współczesna gospodarka rynkowa, jest wytworem myślicieli oświeceniowych, zwłaszcza brytyjskich i francuskich, którzy z formacji i powołania byli przede wszystkim filozofami moralistami. Jedno z wielkich dzieł Adama Smitha zatytułowane jest *Teoria uczuć moralnych*¹; natomiast jego główna praca *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*² poświęcona jest kwestii bogactwa narodów, nie zaś jedynie bogactwu jednostek. W żadnym fragmencie tego dzieła „niewidzialna ręka rynku” nie jest traktowana wyłącznie jako narzędzie służące do maksymalnego zwiększania dobrobytu. Myśl ekonomiczna Smitha byłaby niezrozumiała, gdyby oderwać ją od pojęcia kontraktu społecznego, głównego wytworu politycznego myśli oświeceniowej, której sam ten myśliciel był reprezentantem. Z kolei w tekstach Ojców Założycieli Stanów Zjednoczonych, które prezentują najbardziej dojrzałą formę myśli politycznej epoki, wolność traktowana jest jako warunek osiągnięcia nie tylko dobrobytu, ale po prostu szczęścia, co jest o wiele bardziej wymowne i bogatsze w implikacje moralne nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale i społecznym. Taka właśnie analiza funkcjonowania rynku jako mechanizmu nastawionego na dobrobyt powszechny, nie zaś jedynie indywidualny, była elementem przewodnim doktryny ekonomicznej na przestrzeni całego dziewiętnastego i dwudziestego wieku, od Smitha do Keynesa. Interesująca pod tym względem jest lektura niedawno opublikowanej książki Giorgia Ruffolo poświęconej życiu dwunastu wielkich ekonomistów³. Podobnych wniosków dostarcza odpowiedź na pytanie, czy nierówności i cier-

¹ Zob. A. S m i t h, *Teoria uczuć moralnych*, Warszawa 1989 (przyp. red.).

² Zob. t e n ż e, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Warszawa 1954 (przyp. red.).

³ Zob. G. R u f f o l o, *Cuori e denari: dodici grandi economici raccontati a un profano*, Torino 1999 (przyp. red.).

pienia spowodowane rozwojem gospodarczym są większe dziś, czy w epoce, w której pisał Smith. Odpowiedź wydaje się oczywista.

Jeżeli jednak upraszczające postrzeganie liberalizmu gospodarczego jest dziś tak powszechne, to trzeba koniecznie zastanowić się, czy pewna odpowiedzialność za tę sytuację nie spada również na nowszych myślicieli liberalnych. Faktem jest, że przez znaczną część dwudziestego wieku liberalizm gospodarczy w Europie pozostawał w defensywie wobec agresywnej żywotności myśli marksistowskiej w jej wersji komunistycznej i socjaldemokratycznej. Przyciemnienie myśli liberalnej można wytłumaczyć częściowo tą sytuacją, częściowo zaś zdeklarowaną wolą wielu ekonomistów, aby pozbawić ekonomię „elementów moralnych” w (moim zdaniem chybnym) celu nadania jej podstaw nauki ścisłej. Wynikiem jest niebudząca zachwyty panorama myśli liberalnej.

W próbie, samej w sobie słusznej, obalenia wielu nazbyt sztywno pojmowanych zasad wprowadzonych do funkcjonowania gospodarki zachodniej w drugiej połowie ubiegłego wieku, rozwijano wizję świata, która pod wieloma względami jest naiwna i nadmiernie uproszczona, a z homo economicus czyni karykaturę, i to bardziej niż koncepcje stworzone przez najbardziej cynicznych przedstawicieli myśli pozytywistycznej. Wiele poglądów, które stały się dominujące, poczynając od lat osiemdziesiątych, okazało się bardzo pożyteczne, na przykład w dziedzinie polityki monetarnej. Nie mają one jednak mocy mobilizowania i ukierunkowywania sumień. Oddziaływanie takie jest zresztą trudne w kontekstach społecznych charakterystycznych dla świata zachodniego ostatnich dziesięcioleci, w którym upadek ideologii pozostawił miejsce rozwojowi myśli opartej przede wszystkim na partykularnym egoizmie.

Faktem jest też, że nowoczesny kapitalizm, jaki rozwinął się na Zachodzie w ciągu minionego wieku, a zwłaszcza w okresie powojennym, został teoretycznie ubogacony, częściowo pod wpływem myśli katolickiej, w której kładziono nacisk przede wszystkim na unikanie przesady w akumulacji dóbr oraz na konieczność ochrony najsłabszych. Niektóre z tych „poprawek”, wobec gwałtownego przyspieszenia ewolucji technologicznej i internacjonalizacji gospodarki, okazały się źródłem niepotrzebnych usztywnień.

Słuszny jest pogląd, że dotychczasowa próba rozwinięcia systemu pojęciowego zdolnego pogodzić szybkość przemian z upowszechnieniem dobrodziejstw rozwoju nie powiodła się w pełni. Podczas lektury encykliki papieskiej uderza natomiast niemal całkowity brak argumentacji specyficznie ekonomicznej, a także wskazówek co do rozwiązań instytucjonalnych i politycznych, jakie należałoby przyjąć. Trzeba jednak zauważyć, że chociaż Jan Paweł II przystępuje w encyklice do analizy kapitalizmu i krytykuje wiele jego konsekwencji, to nigdy nie poddaje krytyce jego założeń pojęciowych. Co więcej, kategorycznie odrzuca określenie społecznego nauczania Kościoła jako „trzeciej drogi” między kapitalizmem a komunizmem. W tym sensie Papież potwierdza, i to z wielką mocą, przede wszystkim moralny wymiar swojego nauczania. W tak rygo-

rystycznym i logicznie uporządkowanym tekście dysproporcja między obfitością analizy społecznej i moralnej a brakiem analizy ekonomicznej nie może być przypadkowa i z pewnością jest zamierzona.

Byłoby nieporozumieniem wymagać, aby Kościół porzucił właściwą sobie dziedzinę nauczania moralnego. Należy jednak wystrzegać się wykorzystywania społecznego nauczania Kościoła do niebezpiecznych manipulacji. Doszłoby wówczas bowiem do pomieszania dwóch z natury rozbieżnych płaszczyzn: płaszczyzny moralności wyprowadzanej z wiary, której głównym zadaniem jest ukazywanie z dramatyczną mocą niesprawiedliwości i nędzy świata, i płaszczyzny konkretnej gospodarki, dla której równy podział owoców rozwoju może jedynie być stopniowym procesem, zakładającym mimo wszystko istnienie mechanizmów rynkowych jako niezbędnego warunku rozwoju. W aspekcie moralnym jest oczywiste, że cierpienie choćby jednego człowieka oznacza cierpienie całej ludzkości. Z tego punktu widzenia trudno odmówić słuszności ocenom zawartym w encyklice, na przykład surowej ocenie stosunków Północ-Południe. W odpowiedzi można jednak wskazać, że dramatyczne zubożenie dotyka nie tyle kraje, które dołączyły do „pociągu globalizacji”, ile raczej te, które z niego zostały wykluczone. Można też odpowiedzieć, że gospodarka rynkowa jest po prostu systemem reguł będących przedmiotem nieustannego ubogacania i eksperymentowania. Zresztą, umieszczając kwestię rozwoju w centrum swojego nauczania społecznego, Kościół tym samym świadomie otworzył okno procesowi z natury swej dynamicznemu, niemożliwemu do wpisania w pewną sztywną formułę, procesowi, w którym równowagę między wymogami akumulacji a redystrybucji czy równości można określić jedynie w dalszym przybliżeniu.

Dla właściwego ujęcia problematyki rozwoju należy unikać wszelkich uproszczeń. Z jednej strony należy odrzucić obraz systemu kapitalistycznego jako – ze swej istoty – źródła nierówności, a tym samym stworzyć miejsce dla bardziej realistycznej analizy różnych kapitalizmów, pozostających w ciągłej ewolucji i konkurujących między sobą. Z drugiej strony na tekst encykliki należy patrzeć w kontekście całego nauczania społecznego Kościoła. Spojrzenie takie ukazuje, że również myśl katolicka przebyła długą drogę od demonizowania działalności finansowej w średniowieczu po swój znaczący wkład do nowoczesnej ekonomii.

Oprócz odniesienia do kwestii rozwoju, która wydaje się być w centrum przesłania encykliki, stosowne będzie przypomnieć na zakończenie trzy inne bardzo istotne punkty papieskiego dokumentu. Po pierwsze, Papież zdecydowanie broni demokracji i wolności jako warunków wstępnych rozwoju. Jest to ważne także dlatego, że czas, jaki dzieli nas od *Syllabus* Piusa IX, spisu heretyckich poglądów potępionych nieomylnym autorytetem papieża, nie jest aż tak długi. Takie stanowisko Jana Pawła II ma szczególne znaczenie dla pogłębienia analizy sytuacji, w jakiej znajdują się kraje będące na drodze rozwoju, i przywodzi na myśl pewne interesujące opracowania myśli ekonomicznej, któ-

re ostatnio przedstawili uczeni z tych krajów, na przykład hinduski noblista Amartya Sen. Przede wszystkim ważne jest to, aby podejmując problem rozwoju krajów biedniejszych, nie zastanawiać się jedynie nad wpływem, jaki wywiera na ten rozwój polityka krajów bardziej rozwiniętych, ale także nad znaczeniem czynników natury politycznej, kulturalnej i społecznej, mających swe źródło w samych tych krajach. W przeciwnym razie jedno z najbardziej znaczących zjawisk ostatnich dziesięcioleci: zjawisko niezwykle zróżnicowania stopni i sposobów rozwoju właśnie na terenach, które swego czasu ogólnie określano mianem Trzeciego Świata, okaże się zupełnie niezrozumiałe.

Druga kwestia, na którą należy zwrócić uwagę, analizując encyklikę *Sollicitudo rei socialis*, dotyczy wyrażonego w niej – również bardzo sugestywnie – stwierdzenia, że rozpacz łatwo prowadzi do przemocy. Wydaje się to oczywiste, ale ten, kto karmi się racjonalizmem, zbyt często ulega pokusie zapominania o tej prawdzie.

Trzecia istotna sprawa, którą warto tu podkreślić, dotyczy papieskiego określenia rozwoju jako warunku dla pokoju (por. SRS, nr 39). Można powiedzieć, że przywodzi ono na myśl jedno z naczelných haseł myśli liberalnej: „tam, gdzie przepływają towary, nie przechodzą wojska”. Papież wzywa wszystkie narody nie tylko do solidarności, ale także do konkretnej współpracy. Szczególnie podkreśla potrzebę solidarności i większej współpracy regionalnej między krajami ubogimi (por. tamże, nr 45). Przesłanie to ma szczególne znaczenie obecnie, gdy kraje wysoko rozwinięte zdają się przywiązywać mniejszą wagę do roli instytucji międzynarodowych. Kościół, łącząc swą misję z troską o rozwój ludów, także w swoim łonie otworzył debatę dotyczącą tej kwestii. Ważne jest, by ją kontynuował i ubogacał, właściwie przy tym akcentując swoją funkcję dotyczącą przywództwa moralnego, nie zaś politycznego. Aby jego dyskusja ze społeczeństwem, zwłaszcza z ludźmi odpowiedzialnymi za kierowanie gospodarką rynkową, była twórcza, konieczny jest także wysiłek refleksji ze strony myślicieli liberalnych. Byłoby z naszej strony wielkim błędem pozwolić na to, aby kwestionowano mechanizmy gospodarki rynkowej, określając je jako moralnie niegodziwe. Myśl liberalna powinna z odwagą i dumą powracać do swoich źródeł etycznych, a przede wszystkim do wykazywanej przez wieki umiejętności stosowania metody racjonalizmu krytycznego wobec samej siebie. To właśnie ta metoda bowiem, nie zaś sprowadzanie liberalizmu do ideologii, gwarantowała dotychczas niezwykłą żywotność systemu ekonomicznego, w którym żyjemy, i jego umiejętność korygowania siebie od wewnątrz.

Tłum. z języka włoskiego *Krystyna Kozak*